

94/3009
WITOSŁAW HALEK.



WIECZORNE PIEŚNI.

Przełożył z czeskiego

WŁADYSŁAW BEŁZA.

~~~~~  
WYDANIE NOWE.  
~~~~~

Złoczów.

Nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla.

Witosław Halek urodził się w Dolinku, włości czeskiej 1835 r., uczęszczał do gimnazjum i na studia filozoficzne w Pradze; obawszy sobie zrazu zawód literata i dziennikarza, wytrwał w nim aż do śmierci 1874 r. Halek zajmuje wybitne stanowisko w dziejach literatury czeskiej, którą we wszystkich rodzajach poezji wzbogacił cennymi dziełami. Oprócz powieści prozą wydał Halek powieści poetyczne „Alfred,” „Mejrima i Husein,” „Goar,” „Czarny proporzec,” „Dziedzice Białej góry;” ballady i romanse „Powiastki z naszej wsi;” zbiory liryczne „Wieczorne pieśni” i „Wśród przyrody;” dramaty „Zawisz z Falkensztajnu,” „Aleksander,” „Król Rudolf,” „Król Wukaszin,” „Sergiusz Katilina,” „Amnon i Tamar.”

„Wieczorne pieśni” powstały w roku 1858, jako wyraz miłości poety do Doroty, córki Dra Horaczka. Poemat miłosny doczekał się pomyślnego zakończenia w życiu, gdyż w krótkim czasie Witosław i Dorotka stanęli na ślubnym kobiercu.

„Wieczornym pieśniom” powodzi się nietylko pośród Czechów, ale i u obcych; przekładano je na kilka języków. Przekład polski, który wyszedł 1873 roku we Lwowie, oddawna zupełnie wyczerpany, ogłaszamy poraz wtóry w niniejszym tomiku.

15. VII. 1893.

Redakcja „Biblioteki powszechnej.”



Wieczorne pieśni.



K 58099

804516 I

I.

Gdyby tak Pan Bóg w jednej godzinie
Miłość chciał zabrać światu?
Świat by się zmienił w głuchą pustynię
Dzika — bez kwiatu.

Środkiem błdziłoby zatrwożone
Serce, od bólu schnące..
Świat byłby mrocznym, jako dni one,
Nim Bóg dał słońce.

A taki smutny, że samo życie
Ludziom byłoby wrogiem;
Żeby mu nawet Bóg na błękanie
Niechciał być Bogiem!



II.

W wieczornych blaskach zorzy
Lśni niebo lazuruwe,
O! cały świat ten boży
Ma swej miłości mowę!

Fijołek pełen woni
Kielich swój kąpie w rosie...
A słowik — ten wciąż dzwoni,
Dziw ile tonów w głosie!

Pasmami tam złotemi
Gwiazdy swą drogę znaczą...
A ludzie tu na ziemi
Śpiewają albo płaczą!



III.

Jak ów rycerz z baśni starej,
W świat pobiegłem, siostry moje :
Aby ujrzyć cud-dziewoję,
Co róż kwiecica gasi czary.

Lecz kto na nią, biegły wieści,
Okiem rzucić się ośmieli,
Albo w martwy głaz się wcieli,
Lub mu pęknie pierś z boleści.

Serce pęknie ?. Wszak to życie
Dojdzie z czasem swojej mety...
I rozdarłem pierś w zachwycie,
Z klątwą biorąc — los poety !



IV.

Wzrok twój, to głębia jeziora ;
Gdy padną nocne zacieśze,
A na niej gwiazdek — z wieczora,
Drżący się promyk kołysze.

I wszystko w szybie najgłędszej
Aż do dna widać przez tonie,
Lecz kto się w głąb ich zapatrzy,
Tego ich urok pochłonie.



V.

Jak skała głucha i pusta,
Bez czucia byłem i mowy !
Aż czar nieznany i nowy
Przez twoje — spłynął w me usta.

Podobnie deszczyk wśród suszy
Odżywia kwiaty na łące :
O ! czuję piosnek tysiące,
Które się rodzą w mej duszy !



VI.

Te gwiazdki z barwy srebrnemi,
Co sfer są całą ozdobą,
Tak słodko patrzą ku ziemi,
Jakby wabiły mię sobą.

O nie ! wy gwiazdki nie wiecie,
Bo w niebios krążyć wam kole,
Jak mi tu dobrze na świecie,
Jak błogo na tym padole.

Nie wiecie, ja się założę,
Jeden naprzeciw dziesięciu,
Jak cudne niebo ja stworzę
Dla siebie w lubej objęciu.



VII.

Jam sądził, że bolu piekło
Już się skończyło na wieki,
A łez — już tyle pociekło,
Że wypaliły powieki.

A w tem — wspomniałem o tobie,
I dusza we mnie zadrżała,
Nieutulona w żałobie,
Jak gdyby stracić cię miała!

I wiele serce łez mieści,
Z pod wilgłej trysło źrenicy,
A ja poznałem w boleści,
Że łzom mym nie ma granicy!



VIII.

Jestem jak lipa wspaniała,
Co lśni w świątecznem odzieniu,
Tyś różę z krasy obrała,
O pójdz — odetchnij w mem cieniu.

Tu wonią każdy liść dyszy,
Pszczoł złotych szemrzą tu roje;
Tu ptaszki w nocnej śnią ciszy,
Ptaszki, — to myśli są moje.

Ty odlatujesz spłoszona,
W trwodze naiwnej, dziecięcej...
Lecz pójdź raz w moje ramiona,
A nie odlecisz już więcej!



IX.

Gdyby tak naraz tę ziemię biedną
Los ze wszystkiego odarł — zwodniczy,
I tylko miłość zostawił jedną:
Nie czułbym życia gorzkości.

Gdyby w treść życia prawdę położył
A miłość sennem nazwał złudzeniem,
Jabym się cicho do snu ułożył,
Nie tęskniąc za przebudzeniem.

A jeśli dotąd tak mi przytomne
Te sny co w myślach moich się wiły,
O luba moja, czyż ja zapomnę,
Czyje mię oczy uśpiły?



X.

O luba, pójdź w me ramiona,
Daj mi się zbliżyć do siebie,
Bóg czar do twego tchnął łona,
Żeś niby cherub na niebie.

Nieraz, zrywając z ust pęta,
Chcę wypowiadać się tobie,
Lecz pierś jak dawniej zamknięta,
Więzi wyznanie jak w grobie.

I na to, co ci kochana,
Chcę wyznać — nie mam imienia;
A chociaż dusza wezbrana,
Usta me pełne milczenia.

Lecz gdy w twej duszy zwierciadła
Wzrok mój zatopię z zapalem:
Zda mi się żeś już odgadła
To, co powiedzieć ci chciałem.



XI.

Wstęga gwiazdek mlecznej bieli,
I sierp nowiu na błękicie..
A ku ziemi jedni skrycie
Patrzą Pan Bóg i anieli.

W tem przez nocy głucho cienie
Na ten padół schodzi w gości,
Jak majowe wiatru tchnienie,
Anioł szczęścia i miłości.

A do kogo się przybliży,
Tego serce czar owiewa:
Słowik w gaju, gołąb chyży,
W pieśń miłosną rozebrzmiewa.

Kogo skrzydłem dotknę swoim,
Z takim wieczna w życiu bieda,
Pierś drży słodkim niepokojem,
Aż... wysłowieć to się nie da.



XII.

Wiele w rękach twych spoczywa,
Ja w nie składam serce moje,
Serce, w które piosnek roje
Dłoń zakłęła miłościwa.

Lecz serduszko kwiat nielada,
Więc bądź w swych uczuciach ścisłą!
Od miłości to zawisło,
Czy kwiat rośnie czy opada.

Serce dziwny kwiat zaiste!
Jemu więcej rosy trzeba,
Niż tym kwiatkom co wzorzyste
Pod opieką rosną nieba.

Nieś me serce, nieś do świata
Narodowi ku ozdobie...
Wierz mi, za nie późne lata
Błogosławić będą tobie.



XIII.

Widziałem cię umarłą...
Smutno huczały dzwony,
Jęczenie, co pierś darło,
Słyszałem z każdej strony.

Dziwne ci ślali łoże:
Na pierś gład twardy dali,
A na nim — mnie, o Boże!
Nagrobek ryc kazali.

Ludzie! — więc w żadnym razie,
Jęk serca was nie wzruszy?
To piszcie tam na gładzie,
Com nie wyśpiewał z duszy!

Miłość — prostemi słowy
Śpiewałem głuchej czerni...
Może ten głąz grobowy
Przekona was — niewierni!



XIV.

Gdym przestrzeń nieobjętą
Z gwiazd złotych badał kołem,
Widziałem ciebie świętą,
A siebie zaś aniołem.

O struny harfy wspięte
Zagrzmiałem pieśń dla ciebie...
Aż zmiłkły pienia święte
Na ziemi i na niebie.

A Bóg, na głos pieśniarzy,
Uciszył szum w naturze,
I zda się — w Jego twarzy
Dwie łzy widziałem duże.



XV.

Przez jasne nocy tonie
Niebiosą przeglądały,
A śpiew, a szum, a wonie,
Aż serce upajały.

Żal, że cię w noc tę ciemną
Skrzydła daleko niosły,
By słuchać razem ze mną
Takiej harmonii wzniosłej.

Słuchać, co wszechświat śpiewa,
Co mówią łąk kobierce,
Poznać, jak słabo serce
Tym dźwiękom odebrzmiewa.



XVI.

Tyś ręce położyła
Na mojej dumnej skroni;
Ust koral twych, o miła!
Szept pożegnania roni...

Tyś duszy kartę jasną
Zrobiła mi czytelną;
Skazałaś duszę własną
Na miłość nieśmiertelną!

Tyś poświęciła złotą
Harfę i pieśni moje...
I serce, co sierotę
Szło w świat na święte boje.

Tyś z oczu łzy mi zwała
A z czoła smutku gości,
Tyś we mnie światu dała
Wieszczą wiecznej miłości!



XVII.

Nie dziw się, jeśli usłyszysz za borem
Piosnkę ptaszecią o sobie, panienko...
Onegdaj ptaszki przybyły wieczorem,
Słuchać piosenek pod moje okienko.

Nie dziw się temu, gołąbeczko biała,¹
Że przyszły znowu jak do swego druha,
Bo mi pokrewną ta drużyna cała,
I z jednych natchnień i z jednego ducha.

Pieśnią o tobie co biła w niebiosy,
Drzemiące w gajach rozbudziłem echo,
A leśne ptactwo, ukryte pod strzechą,
Podług mej nuty stroiło swe głosy.

Dziś sam przychodzę, witać cię życzliwie...
Lecz cóż to słyszę, czarodziejko mała?
Śpiewasz mi piosnkę! Teraz się nie dziwię;
Pewnie u ptaszków w gaju podsłuchiła!



XVIII.

Noc na zawsze się rozstała
Z dniem, co jako Judasz zdraadny;
Zmierzch czarowny rozesłała,
Goryczy nie niosąc żadnej.

Wnet perły bladych gwiazd żywe
Wejdą na strop lazuruwy,
W gaju gołąbki pieściwe
Wnet zaczną słodkie rozmowy.

Sercu serce się spowiada,
Myśli za gwiazdy sięgają,
A pierś do piersi przypada
I usta ustek szukają...



XIX.

Piastunów lutni złotej
Najwyżej czić potrzeba,
Wszak Bóg ich ze szczodroty
Swej zesłał dla was z nieba.

Straszno, gdy boska ręka
Miecz pomsty groźnie trzyma!
Lecz najstraszniejsza męka,
Gdy naród pieśni niema.

Lud, co dni piosnką słodzi,
Niezginał — póki śpiewa.
Piosnka się w niebie rodzi,
W śmierć samą życie wlewa.



XX.

Gwiazdki — przez nieba tonie
Jak żywe złoto cieką:
Gdy wzrok zaczepi o nie,
To serce bije lekko.

I aż się myśli płaczą
W tej liczbie co strop plami...
Dziw — jak się gwiazdki łączą
Z człowieczych serc dziejami.

Gdy miłość młode serca
W jedwabną sieć obmota,
Do złotych gwiazd kobierca
Przybywa gwiazdka złota.

A jeśli miłość wcale
Nie gości w sercu długo,
Gwiazdka — przez modre fale
Spada jedna za drugą.



XXI.

Mamże ci, luba, słodką tajemnicę,
Jak słowik w piosnce wyśpiewać na dębie?
Czy w łzach wypłakać, co płyną na lice,
Jakie uczucia kryją serca głębie?

Mamże na klęczkach — w nadziei dalekiej,
Miłość wymodlić jak u świętej w niebie?
Czy, kiedy do snu zakleisz powieki,
Na skrzydłach marzeń przylecieć do ciebie?

O powiedz, powiedz! czy ten raj tajony
Mam ukryć w sercu jak w głuchej ciemnicy?
Oczyrna wiecznie do ciebie zwrócony,
Usty — nie wydać nigdy tajemnicy?

O mój aniele! patrz, me skronie gorą,
Bo w sercu dla cię uczucia szalone!
O luba, przebacz, błagam cię z pokorą,
Żem śmiał uchylić tajemnic zasłonę!



XXII.

Tyś ledwie pączkiem w kwiecie,
Co w kwiat ma strzelić szczytnie;
A na twem licu przecie
Już w pełni krasa kwitnie.

Szkarłatem twarz się płoni,
Jak kwiat w wiosenną porę!
Aż usta rwą się do niej,
A pierś miłością gore!



XXIII.

Gdyby z swą ukochaną
Słowiczek wciąż przebywał,
Czyż w wieczór by i rano
Tak smutne pieśni śpiewał?

Gdyby me serce miało
Oparcie w sercu twojem,
Czyżby tak w łonie drżało
Boleścią, niepokojem?



XXIV.

Nów i gwiazdy na błękie,
Toń szafirów i jasności...
Nowe zda się, budzą życie
I nieznany raj miłości!

Gwarzą słodko pola, łąny,
Liść z listeczkiem — z kwieciem niwa,
Cały świat jak zakochany
W pocałunkach się rozpływa.

A jednakże... choć liść gwarzy,
Choć się wdzięczą gaj i błonie:
Ileż, ileż młodych twarzy
I serc młodych we łzach tonie?



XXV.

Ptak, to iście piosnka żywa,
Pieśń tęsknoty i miłości!
Nie dziw, nie dziw, że ten śpiewa,
W czyjem sercu miłość gości.

A ptaszyna jakoś umie
Tak do sere przemawiać rzewnie,
Że gdy piosnkę człek rozumie,
To się łąą zaleje pewnie.

Jakże często mym udziałem,
Być ptaszęcej echem pieśni!
Śpiewam sercem rozboleiałem,
Kiedy w duszy najboleśniej.



XXVI.

Umilkły gwaryienne,
Zaledwie listek dyszy...
Na drzewach ptaki senne
Już drzemią w nocnej ciszy.

W cichości pasmo złote
Drżących się gwiazdek wije...
I tylko jak na psotę,
Wciąż serce głośniej bije.

Na róży kwiat uroczy
Cichutko rosa spada...
Boże! i w moje oczy
Łza się pocichu wkrada.



XXVII.

Cisza w koło... Snu ziareczko
Lżej na oczy moje spada
Niżli ptaszek na gniazdeczko,
Gdy przy samce swojej siada.

Pod iskrzących gwiazd namiotem,
Który cicha noc utkała, —
Snać zapomnieć sercom o tem,
Jaka rozpacz je targała.

Snać zapomnieć, jak boleśnie
Dzień zakrwawiał je stokrotnie...
Snać im wróci się to we śnie,
Co dzień wziął im bezpowrotnie.



XXVIII.

Już się stało !... Duszy mojej
Niepodobna żyć bez ciebie !
Duch mój twym się czarem poi,
Tyś mi gwiazdka, słońcem w niebie.

Tyś mojego życia treścią,
Razem szczęściem mem i chlubą,
Mem marzeniem i mą zgubą
I rozkoszą i boleścią.

Dni me puste potajemnie
Ręka twa wypełnia rajem,
Ty śnisz we mnie, marzysz we mnie,
Jedną duszę tworzym wzajem.

Mniejsza, jaki los mnie czeka,
Gdy wiem, czyja dłoń go przędzie!
Z rąk twych życie czy śmierć lekka
Zawsze niebem dla mnie będzie.



XXIX.

Kazałem zagrznieć w rogi,
Ludziom na zmartwychwstanie.
I sąd ujrzycie srogi,
I radość i zgrzytanie.

Wam, — w których nadaremnie,
Miłość schronienia szuka :
Niech do niej potajemnie
Wciąż serce drży i puka.

Wy, — których w tajemnicy
Ogień miłości trawi :
Siadźcie po mej prawicy,
Niebo wam błogosławi.

Wam żywot nieśmiertelny !
Bo wy rękami swemi
Pod niebo gładz węgielny
Złożyliście na ziemi !



XXX.

Świat ten boży tak szeroki
A tak mało w niem wesela !
Smutek tylko, ból głęboki,
Ot, co duszy się udziela...

Na sto cierpień — człek znachodzi
Ledwie szczęścia dwie kropelki...
Lecz się serce, Boże wielki!
Dla miłości z życiem godzi.



XXXI.

Z tych gwiazd, co błyszczą złotem,
Każda to świat jest spory.
Ciekawbym wiedzieć o tem,
Jakie są na nich twory?

Czy, — tam jak mi się zdaje,
Jest ktoś, co na nas zważa?
Czy mają tamte kraje
Miłości swej pieśniarza?

XXXII.

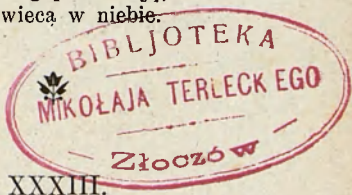
Raz były boże myśli dwie,
Dwie gwiazdki obok siebie,
Najwięcej też kochały się
Ze wszystkich gwiazd na niebie.

W tem nagle jedna spadła z nich,
A drugą ćmiły bole...
Aż Pan Bóg się zlitował ich,
Jedną im dając dołę.

Błąkały się przez długie dnie,
Od zmroku aż do rana,
Aż znów w postaci zeszyły się
Dziewicy i młodziana.

A gdy ich wzrok na siebie padł,
Poznały się wnet obie...
I żyły w szczęściu wiele lat,
Aż jedna legła w grobie.

A gdy umarła, siostrę swą
Wzywała wciąż do siebie,
Aż dobry Bóg powołał ją,
I znowu świecą w niebie.



XXXIII.

Rozkochany w swoim dziele,
Bóg człowiecze serca stworzył,
I ze skarbcza uczuć — wiele
Z swej miłości w głąb ich złożył.

Gdy wzrok boży, wzrok miłości,
Na serduszku spoczął tkliwym,
Bóg rozplakał się z radości,
Że je widział tak szczęśliwym.

Lecz w tym płaczu — jedna, cicha
Łza do sere się zabłąkała,
I jak rosa u kielicha
Polnych kwiatów, lekko drżała.



Łzy tej boskiej cenna woda
W piersiach rodzi ból niemały...
Lecz po stokroć serce tych szkoda,
Co tych cierpień nie zaznały.

Minie smutek, boleść minie,
Po łzach szczęścia przyjdzie więcej...
Wszak gdy serce łzą opłynie,
Wtedy kocha najgoręcej.



XXXIV.

Gołąbek łkał na dębie,
Wiatr igrał z falą białą;
Gdym chciał ci duszy głębie
Otworzyć — słów niestało.

Człek w obcym dla się kraju
O szczęściu śni dalekiem:
Bo na to jest człowiekiem,
By tęsknił wciąż do raj.



XXXV.

Boże! szczęście i rozkosze,
Wszystko składam ci z ochotą,
Tylko śpiew mój zostaw, proszę,
Tylko zostaw lutnię złotą.

Gdybyś na mnie zlał obficie
Łask, o jakich dusza nie śni:
Co mi szczęście, co mi życie,
Bez miłości i bez pieśni!



XXXVI.

O! pójdz uklękni! — Już trąca
Dzwon na modlitwę wieczorem,
Tarcza bladego miesiąca
Wysoko świeci nad borem!

Czemuż to wznosisz ręczęta?
Lepiej je w dłonie złóż moje!
Modlitwa i tak już święta
Kiedy się modli serc dwoje.

Ust twych niewinnych różową
Krasę złącz z moich płomieniem...
Ja w nie przeleję me słowo,
Ty niebu nieś je westchnieniem.

I tak nasz pacierz pobieży,
Spocząć przy bożem ognisku!
Święci nie modlą się szczerzej,
Jako ja w twoim uścisku!



XXXVII.

Do mnie wszyscy bolejący!
Złóżcie z bioder swe opaski,
We mnie skarb znajdziecie łaski
I balsam rany gojący.

Jam odkrył źródło miłości,
Gdzie druh spocznie obok druha,
I gdzie dzieje serc i ducha
Pieśń opowie potomności.

Tu treść do pieśni się nagnie,
Tu zawieść nie kasa w lice,
Tu się lew przemienia w jagnię,
A jastrząb w synogarlicę.

Tu się kończy troska blada,
Ciernie życia i przeszkody:
Tutaj w piersi wiecznie młodej
Kwiat miłości nie opada.



XXXVIII.

Czemżeś serce, czemś zgrzeszyło,
Że mój Boże! cierpisz tyle,
Że to stracić masz za chwilę,
Co ci niebo przeznaczyło.

Jakby cudnem było życie
W pieśni, w wiecznem miłowaniu...
Przecież serce tęskni skrycie,
Tęskni jakby przy rozstaniu!



XXXIX.

Hej! ileż tutaj ruchu!
Drżą od pustoty łany!
Hej! pójdź mój blady zuchu
I puść się w skoczne tany...

W tem zadrżał młodzian blady,
Mrozem mu krew się ścięła,
I nowa łza spłynęła
Przez dawne od łez ślady.



XL.

Słonecznego żar ogniska
Mej miłości pierwowzorem.
Twoja miłość mi odbłyśka,
Jak miesiąca blask wieczorem.

Tyś w mej piersi — o! męczarnie,
Płomień wielki roznieciła,
Lecz się ognia tego siła
Sama w sobie trawi marnie.

Jam twą miłość, w dziwnym szale
Chciał rozdrobić na atomy,
I nie dziwię się dziś wcale,
Że mię zgmiotły ich ogromy.

Com zniósł sercem rozbolałem,
To nie w ludzkiej oddać mocy;
Mniejsza, co jest mym udziałem,
Żar południa — czy cień nocy.

Znam swój wyrok bez ratunku...
Z nocą — w wiecznej dzień niezgodzie;
Raz się tylko w pocałunku
Noc z dniem spływa — o zachodzie.



XLI.

Nie wiem — sen to był czy jawa,
Co w pamięci tkwi głębokiej?
W bożem raz wglądał wyroki
I przejrzał wszech rzeczy prawa.

Myśli w treść boską bogate
Na swej skroni niósł Przedwieczny,
I z ich tkani, ze słonecznej,
Miał na sobie jasną szatę.

Wiele z myśli tych — tajemne
Dzieje ludów ogarniało...
Harmonijną pieśnią brzmiało...
Choć ludzkiemu oku ciemne.

Tam znalazłem serce własne,
I miłość twego poddasza..
Niby dwa obłoczki jasne,
Taką była miłość nasza.

Bóg na nią spoglądał z góry,
Z dobrocią z wieczystej chwały:
A małych aniołków chóry
O niej Stwórcy pieśń spiewały.



XLII.

O dziewczę, cudne hoże,
Równiej — gdzież szukać tobie?
Tyś mej miłości zorze,
Pociechę w mej żałobie.

Cudnaś — jak boża rosa
Co rankiem lśni na trawce...
Podobnaś tej turkawce,
Co kwili pieśń w niebiosach.

Czystaś jak lilii technienie
Wśród srebrnych fal powodzi,
Jak zorza na sklepieniu,
Gdy wschodzisz — noc odchodzi.



XLIII.

Jako miesiąc na lazury,
Tak do serca miłość spływa;
W niem ból cichy i tortury
W jedne łączą się ogniwa.

Wszystko o czem człowiek marzy,
Dojrzy w świetle księżycowem...
I ból, co się w piersi skarży,
W pieśń przeleje cudnem słowem.

Lecz pod iluż ciosem burzy
Pierś w niemocy głucho jęknie?
I nim piosnka jej zawtórzy,
Biedne serce z żalu pęknie.



XLIV.

Człowiek napróżno rozślania
Skryte tajniki stworzenia...
Na wszystkie jego pytania,
Odpowiedź pełna milczenia.

Ileż w uczucia iskierce
Wre burz, wybuchów zazdrości,
A przecież, Boże! to serce
Życ chce dla samej miłości.

Dla niej namiętne porywy
Zmysły nam mącą, pierś kruszą...
Dla niej, jak gołąb pieściwy,
Człek kwili — z rozdartą duszą.



XLV.

Nie kamienujcie pieśniarzy,
Piosnka ich — w niebie się rodzi!
A kto kamieniem w nich godzi,
Ten najnędzniejszy — z nędzarzy.

Lud, co nie uczi śpiewaka,
Wyzywa boże wyroki...
Aż kłatwa spadnie nań taka,
Jak na milczące opoki.

Śpiewaka serce dziecięce,
Obce gniewowi, zazdrości.
Co on wam poda w piosence,
Niech wiecznie w sercu wam gości.



XLVI.

Noc, — tej ziemi wierna służka
W słodki sen ją tuli;
Bóg wie tylko, że serduszka
Niczem nie utuli.

Zmilkło wszystko w świecie całym
Aż na serca dźwięki;
Bóg wie tylko co z tem małym
Ludzkim sercem męki.

Sen... ach, ach, nie długi wcale
Noc ze dniem się spotka :
Tylko w sercu jedna stale,
Gości miłość słodka !



XLVII.

Sen — niebieskim chyba darem,
Chyba przędą go anieli,
I z zaklętych ułud czarem
Kładą nam go na pościeli.

Bo gdzie we śnie zwrócisz oko,
Wzrok obrazy cudne zbiera;
Po za złudnych snów powłoką
Całe niebo się otwiera.

Sen już spada... myśl już roi...
O snu słodka, słodka mocy ! —
Twój to obraz wzrok mi poi,
Luba moja ! dobrej nocy !



XLVIII.

Nie ten wielki, zdaniem mojem,
Kto się z olbrzymami mierzy :
Lecz kto w sercu zwiedzion swoim—
Losom się nie przemieszy.

A miłości kto złorzeczy,
Ten nie poznał jej ni razu,
Miłość jadem nie kaleczy
I przebacza sercom z głazu.

Jeno ci miłości godni,
Co w ofierze się nie lenią;
Ale czegoż ci chcą od niej,
Co się tylko sami cenią!

Gdyby wyrok tajemniczy
Żądał z życia mego dani,
Jak baranek ofiarniczy
Na stos szedłbym spłonąć dla niej.



XLIX.

Miłość — to twój, o Boże! cud,
To cenny dar z Twej dłoni...
W niwecz by świat rozpadł się wprzód,
Gdyby nie dążył do niej...

„Miłość“ — gwiazdami palec Twój
Na niebios pisze toni,
W zieleni drzew ptaszynek rój
O niej śni tylko, o niej!

A człowiek tu każdego dnia,
Nim śmierć mu głowę skłoni:
Żyje i drży, ufa i lka,
I kona marząc o niej.

Miłosną pieśń tam, w pośród chmur,
Harfa cherubów dzwoni:
Bo w jakimżby zagrzmieli chór,
Jeśli nie piejąc o niej?



L.

Jakże mi często się roi,
Kiedy cię tulę w ramiona,
Żem dla miłości ja twojej,
A ty, żeś dla mnie stworzona...

O! łatwo z prostych zejść ścieży,
Samotnie idąc w świat boży;
Lecz szczęście właśnie w tem leży,
Że się dla drugich je tworzy.

I niech ma gaje cieniste
Ptaszek, a Pan Bóg tron w niebie,
Król berło swoje złociste:
Za to ja, dziewczę — mam ciebie!



LI.

O wy, ptaszkowie mali!
Szpakowie — piewcy leśni!
Któż z was się druha pieśni,
Kto jego łez użali?

Księżycu! stań na chwilę,
Na moje wejrz cierpienie...
Miłości mej płomienie
Zgasną, jak ty za chwilę.

O Boże! pierś już głucha,
Na uściech kona słowo...
O! cierpieć chcę na nowo —
Lecz iskrę któż rozdmucha!



LII.

„Za wielkich wieszczów przykładem
Tron, z własnych pieśni ci święcę,
Ze sławy mojej dyadem,
Z miłości berło weź w ręce.

Miłością duch twój upieszczę,
W jej zakon pierś ci uzbroję,
Natchnienie zaklnę w sny wieszczę,
A rozgłos w piosenki twoje...

I ptaszków zwołam ci wiele,
By piosnki brały od ciebie.
Pod stopy — maj ci rozściele,
Nad tobą gwiazdy na niebie.

Nad sercem oddam ci władzę,
Raj zamknę w usta twe śpiewne,
I z koła gwiazd ci sprowadzę
Serca twojego królową.“



LIII.

Raz mię Pan Bóg wziął do nieba,
Gdzie anieli piosnki tworzą...
Lecz że sercu — serca trzeba,
Towarzyszkę dał mi hożą.

Nie kość jednak wziął z mych kości,
Lecz połowę serca mego,
Stąd i serce me w miłości
Tak się tuli do twojego.

Stąd, nieznany ten i nowy,
Gość — miłości wieczno-trwałej,
Jakby naszych serc połowy,
W jedną całość zlać się miały.

Stąd też, kiedy losu ręka
Biednym rzuci w świat tułaczem,
Tęskne serce z żalu pęka
I wybucha głośnym płaczem.



LIV.

Łzami było moje łóżę,
A wezgłowieм niepokoje,
Tam pod srogich męczarń noże
Położyłem serce moje.

Twarcz miesiąca smutna, blada
Po szybie od lodu gładszej
Cicho oknem się zakrada,
I na boleść moją patrzy.

Bracie! rosę spuść na kwiaty,
Zapał gwiazdy w wysokości,
Zbudź słowika, niech skrzydlaty
Pieśń mi śpiewa o miłości.

I górą nieś miłość, górą!
Tu jej groby nie rozżarzają:
Ni mnie witać ją z ponurą
I zalaną łzami twarzą...



LV.

Gdy wzrok mój tobą poję,
Gołąbko moja trwożna,
Zda mi się, że was dwoje
Porównać z sobą można!

O! bądź mi raz choć szczodra,
Daj paść się swym widokiem;
Pod twą źrenicą modrą
Jest toń o dnie głębokiem!

Napatrzyć mi się trudno
Na twoje śnieżne lice, —
W niem czytam — jakże cudną
Dla serca tajemnicę!

I gdy tak tobą poję
Me oczy kochające,
Zda mi się, usta twoje:
„Kocham!“ — wyrzekły drżące.



LVI.

„Złe bez pieśni ludziom, światu,
Tak Bóg w sądach swych ułożył,
Jak złe łakom bez ziół, kwiatu;
I pieśniarza ludziom stworzył.

I tak rzekł doń: „w życiu całym
Boleść samą znaj jedynie,
Chlebem — od łez pogorzkniałym
Żyj — i łzą, co z piosnką płynie.

Choć ci pierś w kawały podrą,
Choć zakrwawia ją do kości:
Ty im piosnką odpłać szczerą
Przebaczenia i miłości.“

Oto los nasz, boże dzieło!
Świat po wieszczym zna nas śpiewie,
Lecz co piosnką nas natchnęło,
O tem nikt na świecie — nie wie!



LVII.

Kto chrzest z ręki przyjął bożej
Na wieszczą, kapłana,
Tego oczom się otworzy
Toń niebios świetlana.

Ten zarówno jęk tej ziemi
Zna, — jak piosnki ptasie,
I z drgnieniami tajemnymi
Serc człowieczych zna się.

Co przed okiem innych strzegą,
Jemu dojrzeć danem:
Bo on wieszczem ludu swego,
Wodzem i hetmanem.

Bo pieśń jego — odkupieniem,
Palną wśród oazy.
W jego ustach — czyn natchnieniem
I pięknem bez skazy.



LVIII.

Próżno słowik mi do ucha
Piosnkę niesie o miłości..
Kiedy serce go nie słucha,
Bo przy twojem sercu gości.

O! żałować ptaszka muszę...
Co mi, co mi jego dźwięki,
Kiedy ciebie pełną duszę
Mam, piękniejszą od piosenki...

O aniele, o pieszczoto —
Co rozkażesz, wszystko zrobię;
Żądaj gwiazdki: zerwę złotą,
Żądaj serca: — bierz je sobie!



LIX.

Czemuż to chłopię śpiewne
Przerwało piosnki swoje?
Z ocz łzy mu płyną rzewne,
Niby dwa wrzące zdroje...

Wielu się z tłamu spyta:
Co się chłopięciu stało?
Piosenka serca chwytą,
A twarz ma młodą, białą.

Ach! twarz, różane usta,
Serduszka nie pociesza..
Pierś na piosenki pusta,
Gdy łza się powiek wiesza!



LX.

Już idziecie, piosnki wieszczce,
Słodkie serca zwrotki...
Więc na drogę weźcież jeszcze
Pocałunek słodki.

Jedni z wami wtór zanuć,
Z duszą kochającą,
Drudzy śmiechem was obrzuć,
I od wrót odtrąć.

Lecz to niech was nie ostudzi
Ni zwraca od celu,
Bo choć w świecie dużo ludzi,
Miłość zna — niewielu.

